

# Pobudka

## TYGODNIK

### W NUMERZE:

- \* Od niedzieli do niedzieli
- \* W świecie i w Polsce
- \* Przypominamy
- \* Nasz konkurs

Łódź, dn. 19 stycznia 1947

Rok III

Nr 3

CENA 5 ZŁ.

Nie jesteśmy zwolennikami ciągłych jubileuszów i obchodów, ani nawiązywania stałe do takich lub innych rocznic, lecz tym nie mniej trudno było by pominąć milczeniem, że teraz, w połowie stycznia, kiedy cały naród polski przy urnach wyborczych spełni swój obywatelski obowiązek głosowania — mijają właśnie dwa lata od momentu, gdy pod żelaznym naporem radziecko-polskiej ofensywy okupant niemiecki w popłochu opuszczał naszą skrwawioną ziemię.

Nie będziemy przypominać sobie jak to było, boć przecież natarcie rozpoczęte pamiętnego 12 stycznia 1945 roku, natarcie, które doprowadziło do wyzwolenia Warszawy, Łodzi, Krakowa, które rozpoczęło zwycięski marsz na Kolobrzeg i Berlin — pozostanie na zawsze w pamięci tego pokolenia, któremu danym było przeżyć tragedię hitlerowskiej okupacji. Zamiast tego powiedzmy sobie jasno: Nie powtarzajmy błędów minionego okresu!

Tragiczny wrzesień, który zaistniał wskutek naszej krótkowzroczności, wskutek słabości świadomej błędów części społeczeństwa — nie był w historii zjawiskiem odosobnionym. Tragiczny wrzesień będzie raz na zawsze symbolem wyników nielogicznej orientacji politycznej.

Jeśli nie chcemy, aby kiedykolwiek w przyszłości miała się jeszcze powtórzyć tragedia wrzesniowa — to musimy sobie uzmysłowić w drugą rocznicę zwycięskiej ofensywy, w drugą rocznicę Wyzwolenia i w dzień głosowania, — że niebezpieczeństwo niemieckie istnieć nie przestało i że nieobliczalnej polityce proniemieckiej pewnych elementów — przeciwstawić trzeba zdecydowany program słowiańskiej współpracy, który jedynie daje nam siła, mogąca przeciwstawić się niemieckiej ekspansji, który jedynie gwarantuje nam utrzymanie niepodległości i pokoju, a poprzez linie graniczne Ziemi Odzyskanych stwarza warunki gospodarczego rozwoju.

Musimy o tym wszystkim dziś właśnie pomyśleć, kiedy wypowiedzieć się mamy przy urnie wyborczej w sprawie ustroju i programu politycznego Odrodzonego Państwa Polskiego. Na sfałszy naszych interesów musimy trwać niezłomnie jak niezłomna była nasza walka za „naszą i waszą woność“.

Jawicz

### Nie ma dla Polski

# innej drogi

„EKONOMIST“ najlepiej poinformowany, najpoważniejszy, najbardziej przewidujący pravicowy tygodnik angielski pisze:

„Zmiany w Polsce zaszły zbyt daleko na to, aby wybory mogły cofnąć Polskę z jej nowej drogi. Teraz chodzi o to, żeby naród to zrozumiał“...

Czy to prawda? 1) Prawdą jest — że zmiany w Polsce zaszły daleko. 2) Prawdą jest — że wybory nie mogą cofnąć Polski z jej nowej drogi. 3) Nieprawdą jest, że Polska nie może cofnąć się z nowej drogi tylko dlatego, że zaszła nią już daleko.

Prawdą jest, że Polska nie może cofnąć się ze swej drogi — bo innej drogi nie było i nie ma.

Wojna... to upust krwi, wyniszczenie, śmierć, ruiny...

Polska nie ma już krwi do przelania. Naród polski stoi u ostatnich granic wyniszczenia. Jeszcze jeden krwotok — to już koniec.

Wynik wojny to albo: Zwycięstwo Związku Radzieckiego, które nie dało by nam chyba nic więcej niż mamy, albo: Zwycięstwo Anglosasów, które dałoby nam: 1) Utratę Ziemi Zachodnich, których nie wynagrodziłyby żadne zdobycze gdzie indziej. 2) Dyktando niemieckie — bo ruiny Polski mogłyby być tylko bastionem niemieckiego żandarma, niczym więcej.

Pokój będzie — bo żaden naród nie chce wojny, żaden rząd nie jest pewien jej wyniku, żadne państwo nie jest śmiertelnie zagrożone. I całe nasze szczęście — że będzie, bo pokój to pierwszy warunek istnienia i rozwoju Polski i każdego z nas!

Żeby była demokracja — musi być najpierw rozumny obywatel. Droga Polski jest jasna. Czy tak trudno ją zrozumieć? Nie wszystkim łatwo: Endecka, sanacyjna, a po trochu niemiecka propaganda stwarza „komunizm“, którym przez dziesiątki lat nazywa każdą reformę społeczną.

My wiemy, że wśród przeciwników mamy przeciw sobie reakcję, której nigdy nie przekonamy. Ale wiemy dobrze, że wcale nie każdy — kto nas nie rozumie jest „reakcjonistą“. Iluż już zrozumiało — i buduje z nami. Ilu zrozumie dziś, jutro i stanie do pracy z nami? Ogromna większość! Trzeba tylko ich przekonać!

Polska Partia Socjalistyczna posiada warunki dobrego przekonywania: 1) P.P.S. wierzy głęboko w to, co mówi i wierzy głęboko w każde słowo swego programu, 2) P.P.S. wierzy w naród polski i w człowieka.

Inaczej — nie miałyby po co istnieć i pracować. Bo przecież od 54 lat istnieje, walczy i pracuje dla narodu polskiego, dla jego podstawy, dla ludu polskiego, dla człowieka.

Polska Partia Socjalistyczna przekona naród.

Od waszego zrozumienia, od waszego wysiłku zależy Polska i wszystko w Polsce. Dlatego NIE MOŻEMY WAM OBIECĄĆ NICZEGO, CZEGO WY SAMI RAZEM Z NAMI NIE WYWALCZYCIE, nie stworzycie, nie zbudujecie.

NIE AGITUJEMY — BO NIE O GŁOSY I NIE O MANDATY NAM CHODZI. Chodzi o wasze ręce, sumienia, umysły, dla budowy Polski.

Chcemy Was przekonać i wzywamy: POMYŚLCIE, ZROZUMCIE, BUDUJCIE Z NAMI!

Nie ma innej drogi przed każdym z was i przed Polską.

(„Nie ma innej drogi“ — broszura CKW. PPS)

## Czy warunki pokojowe będą podpisane w Warszawie?

Pokój między narodami nie mógł wystrzelić jak fajerwerk w stosunkowo krótkim okresie czasu, po zakończeniu działań wojennych. Zbyt wielkie były różnice poglądów, zbyt wiele przeobrażeń wprowadziła wojna, aby rozstrzygnięcia były łatwe i zaspakały interesy każdego narodu. Był okres, który można nazwać wojną dyplomatyczną między wielkimi mocarstwami, kiedy pozornie wydawało się, że świat nie znajdzie kompromisu. Więksi i mniejsi podlegacze wojenni ustalali wówczas pochopnie terminy i miejsca wybuchu nowej wojny. Ale woła pokojowego współżycia narodów, wsparta w pierwszej mierze na sile i znaczeniu zorganizowanych politycznie mas pracujących — zwyciężyła.

Podpisanie warunków pokojowych z satelitami Niemiec, Europa może dziś traktować jako swój niewątpliwy sukces, pierwszy etap na drodze stabilizacji pokojowego współżycia narodów.

Komunikaty prasowe zapowiedziały ostatnio decydujące w życiu powojennym wydarzenie, które posiada kluczowe znaczenie w pierwszej mierze dla losów naszego kraju. Jest nim dyskusja nad zagadnieniem Niemiec i podyktowanie temu krajowi warunków pokojowych przez narody demokratyczne. Polska przed kilkoma tygodniami wysunęła w stosunku do wielkich mocarstw żądanie, aby państwa sąsiadujące z Niemcami mogły wyrazić w czasie dyskusji swoje poglądy na temat granic tego kraju i jego struktury wewnętrznej. Wielkie mocarstwa doceniły znaczenie tego rodzaju żądania.

Proceduralnie sposób rozstrzygnięcia problemu niemieckiego będzie wobec tego wyglądał w ten sposób. Ostateczne decyzje powzięmie instytucja zwana Radą Ministrów Spraw Zagranicznych, która podejmie obrady w drugiej połowie stycznia w Moskwie. Materiał do dyskusji przygotowują wcześniej wiceministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw, obradujący obecnie w Londynie, po uprzednim zapoznaniu się z opinią przedstawicieli państw sąsiadujących z Niemcami.

W sporze między narodami o warunki pokojowe dla Niemiec zetrą się trzy koncepcje: Sowiecka — która dąży do jednego państwa niemieckiego, ale pozbawionego dogodnych punktów strategicznych na rzecz sąsiadów. Amerykańska — dążąca do sfederowania małych państw niemieckich, któreby były jednocześnie zależne gospodarczo od Stanów Zjednoczonych. Angielska wreszcie — która ma wszystkie cechy Wersalu, chce wzmoczyć Niemiec, aby uczynić z tego kraju czynnik tzw. równowagi w Europie.

Nam, Polakom, narodowi najbardziej zniszczonemu wojną, o największym proporcjonalnie wkładzie krwi w walce z Niemcami — nie trudno w tych koncepcjach dokonać wyboru. Bo my właśnie, a nie kto inny, dokonaliśmy sprawiedliwego rozrachunku historycznego z zaborczością niemiecką, my staliśmy się krajem o nowych granicach.

Rząd polski wysunął wobec świata propozycję, aby warunki pokojowe zostały Niemcom podyktowane w Warszawie, stolicy, która w porównaniu z innymi ma najwspanialszą kartę bohaterstwa i nosi ślady największego natężenia okrucieństw niemieckich. My Polacy pragnęlibyśmy jednak, aby tego rodzaju akt nie był tylko symbolem, ale jednocześnie, aby mu towarzyszyły realne decyzje, które są dziś przedmiotem rozważań.

## Grzecznościowe wizyty i polityka

Rozbieżności w poglądach między Związkiem Radzieckim a Anglią na problemy dotyczące uporządkowania stosunków powojennych w Europie i w świecie były stosunkowo duże. Fakt, że Anglia jest państwem imperialistycznym i że dąży do utrzymania swych pozycji kolonialnych i strategicznych — posiadał w tym wypadku znaczenie zasadnicze.

Mimo jednak ostrości sporów angielsko-sowieckich odpowiedzialni politycy obydwu krajów zdawali sobie sprawę, że ściślejsza współpraca jest potrzebą nieodzowną, bo wynikającą z troski o utrzymanie pokoju. I dlatego gościli w Moskwie przedstawiciele Partii Pracy z Lasky'm na czele i dlatego nazwali swój wysiłek pojednawczy — misją dobrej woli.

Ostatnio odwiedził Moskwę marszałek angielski Montgomery, czołowa osobistość wojskowa w czasie ostatniej wojny. Poza obopólnie świadczonymi sobie wzajemnie grzecznościami (generałissimus Stalin otrzymał w prezencie skrzynkę whisky szkockiej, marszałek Montgomery — płaszcz generalski pobity sobolami i papaczą) wizyta ta posiada niewątpliwie znaczenie polityczne. Marszałek Montgomery zwiedził sowieckie szkoły wojskowe i odbył dłuższą rozmowę z generałissimusem Stalinem. Nastęstwa tej rozmowy trudno dziś przewidzieć, ale na pewno jest ona podyktowana dobrą wolą obydwu stron — wyrównania różnic w poglądach i nawiązania ściślejszej współpracy.

## Byrnes — Marshall i co o tym można sądzić

Komunikaty prasowe sucho obwieściły światu, że dotychczasowy minister spraw zagranicznych USA — Byrnes odszedł, ustępując miejsca Marschallowi. Niezależnie od powodów ustąpienia Byrnese (prasa amerykańska wskazuje na chorobę jako na jedyny powód) jest pewne, że zmiana tego rodzaju pociągnie za sobą następstwa, które będą miały znaczenie polityczne.

Dokładne ustalenie skutków tej zmiany byłoby naiwnym bawieniem się w domysły. Dla Polaków jedno jest pewne. Odszedł zę stanowiska polityk wielkiego mocarstwa, który nie był przyjaźnie do nas ustosunkowany. Niemal od początku swej działalności czynił wszystko, aby naszym politykom utrudniać w świecie oddziaływanie na życie powojenne. Byrnes występował przeciwko naszym słusznym granicom zachodnim na Odrze i Nysie. W swojej słynnej mowie stuttgarckiej dał otuchę pokonanym Niemcom, stał się dla nich tym politykiem państwa zwycięskiego, który uosabiał ich odwetowe pragnienia. Dlatego właśnie żegnamy go bez żalu, raczej z wewnętrznym poczuciem satysfakcji osobistej.

Co można powiedzieć o Marschallu? Jest wybitnym wojskowym. Przebywał po wojnie w Chinach, dążąc do pogodzenia komunistów chińskich z Czang-Kai-Szekiem. Jego nominacja na stanowisko ministra spraw zagranicznych USA świadczy przede wszystkim o tym, że rząd kraju skierował swoje zainteresowania w większym niż dotychczas stopniu na zagadnienia Dalekiego Wschodu. Należy przy tym podkreślić, że Marschall jest zbliżony ideologicznie do partii demokratycznej i że wojskowy zajmuje w USA tego rodzaju stanowisko polityczne pierwszy raz w historii tego kraju.

A. P.

AMERYKA — CHINY

Obok zagadnienia japońskiego, żądań amerykańskich wobec jej byłych kolonii — sprawa Chin, a zwłaszcza ich stosunku do USA, jest problemem równie trudnym jak ważnym. Na czoło interesującego nas zagadnienia wysuwa się polityka gospodarcza Waszyngtonu.

„Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych — pisze moskiewska „Prawda” — amerykańskie firmy handlowe i bankowe ruszyły na podbój Chin, wykazując przytym niezwykle aktywność w opanowywaniu wszystkich gałęzi gospodarki tego kraju. Podbój ten dokonywany był pod pretekstem pomocy dla zrujnowanego okresem wojny życia gospodarczego w Chinach. Ze swej strony rząd Kumintangu (Czang-Kaj-Szeka) stworzył warunki sprzyjające dla ekspansji przemysłu amerykańskiego: i tak na przykład w ciągu ostatnich 7-u miesięcy Chiną zakupiły dwukrotnie więcej materiału wojennego od USA, niż w ciągu 8 lat prowadzonej z Japonią wojny”.

Zawarta ostatnio umowa handlowa pogłębiła jeszcze tę zależność gospodarczą oczywiście ze szkodą dla przyszłości i możliwości rozwojowych przemysłu chińskiego. ]

INDOCHINY

Drugim punktem newralgicznym na Dalekim Wschodzie są tereny byłych kolonii francuskich tzw. Indochiny. Rozgrywający się tam kryzys, jak pisze tygodnik brytyjskiej Partii Pracy „Reynolds News” — ma również cechy problemu międzynarodowego.

„Jest widocznym, że sfery prawicowe i wojskowe Paryża, których postawa wobec Viet-Namu jest analogiczna zresztą do stanowiska Churchilla wobec angielskich Indii i Burmy, dążą do przywrócenia przedwojennego charakteru w ramach imperium oczywiście wbrew dążeniom niepodległościowym i wolnościowym miejscowych społeczeństw.

„Partia katolicka—MPR i partie prawicowe pisze dalej „Reynolds News”— opowiadają się za „zdecydowaną polityką” w stosunku do Indochin. Przeciwnie, partie lewicowe, które drogą bezpośrednich rokowań pragną doprowadzić do likwidacji kryzysu”.

Oba wymienione problemy są wyrazem tych samych głębokich przeobrażeń, które przeżywa cały powojenny świat, przeobrażeń będących wynikiem wzrastającej świadomości szerokich warstw społeczeństw, wynikiem dążenia do stworzenia nowych, demokratycznych form współżycia między narodami.

W. P.

Anglii udało się w Palestynie osiągnąć pewne odprężenie. Zapowiedź podziału Palestyny na strefy: arabską i żydowską, co dawałoby możliwość wyodrębnienia państwa żydowskiego, idzie w pewnym stopniu po myśli postulatów żydowskich.

Przewodniczący egzekutywy Agencji Żydowskiej w Palestynie, Ben Gurion, pomimo wzmoczonych ostatnio ataków terroru żydowskiego w stosunku do władz angielskich na terenie Palestyny, zwrócił się do Rządu brytyjskiego z apelem, by W. Brytania nie wprowadzała stanu wyjątkowego.

Anglia zajęła w tej sprawie stanowisko przychylnie.

Dymisja min. Byrnes'a wprowadziła uzasadnioną złym stanem jego zdrowia była niespodzianką dla zagranicy jak i dla USA.

Pomimo iż towarzyszą temu ustąpieniu zapewnienia, że w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych nic się nie zmieni, — moment w jakim odchodzi min Byrnes — niemal w przededniu konferencji nad problemem niemieckim w Moskwie — fakt, że ministrem spraw zagranicznych i wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych zostaje generał Marshall w tym czasie, kiedy w Rządzie sąsiadującej Kanady kluczowe pozycje jak ministerstwo spraw wewnętrznych, finansów, obrony narodowej przechodzą również w ręce wojskowych, oraz okoliczność, iż gen. Marshall był w ostatnim czasie delegatem prezydenta Trumana na terenie Chin — to wszystko wskazywałoby iż polityka Stanów Zjednoczonych, wkracza w nową fazę swoich założeń.

Indochiny walczą z zaciętością z wojskami francuskimi. Po zajęciu Hanoi przez wojska Vietmańskie, mocarstwa interweniowały w sprawie cywilnych zakładników, których Vietmańczycy uwięzili w obozach koncentracyjnych.

Pomimo trwających walk udało się nawiązać rozmowy porozumiewawcze francusko-vietmańskie w Indochinach.

Indonezja jest terenem dalszych zaciętych walk. Władze holenderskie zgodnie z zapowiedzią starają się siłą opanować wyzwolńczy ruch indonezyjski.

Kontrolna Rada Sojusznicza w Niemczech bada w dalszym ciągu stopień demilitaryzacji Niemiec pod kątem ustalenia wniosków na konferencje moskiewską. Wizyta gen. Montgomery'ego w Związku Radzieckim oraz zapowiedź wizyty gen. Wasylewskiego w Londynie, przygotowuje podłoże do rozmów moskiewskich Wielkiej Czwórki w kwestii niemieckiej — na płaszczyźnie wojskowej.

Niemcy po ustąpieniu ministra Byrnes'a opanowało uczucie niepewności co do szans polityczno-terytorialnych na przyszłej konferencji w Moskwie

Rada zastępców ministrów w Londynie rozpoczyna wstępne prace nad zagadnieniem niemieckim, poprzez badanie postulatów i materiałów, przedstawionych przez państwa, sąsiadujące z Niemcami, które stały się ofiarą agresji niemieckiej. Belgia i Holandia uzgodniły swoje stanowisko, aby wystąpić wspólnie w tej sprawie w Londynie. Dnia 10 bm. udała się na konferencję do Londynu polska delegacja pod przewodnictwem wiceministra Leszczyńskiego.

Socjalistyczny rząd Bluma prowadzi z powodzeniem swą energiczną akcję o obniżkę cen. W stosunku do spekulantów stosuje przewidziane dekretem sankcje mające na celu przywrócenie równowagi gospodarczej państwa francuskiego i ochronę przed inflacją.

W Indiach Kongres hinduski przyjął plan brytyjski w sprawie Indii — pomimo trwających zaburzeń.

Przyczyniło się do tego uprzednie uzgodnienie stanowiska Pandit Nehru z Gandhim.

Ostatnio wybuchnął w Delhi strajk 100 tysięcy robotników, protestujących przeciw aresztowaniu przywódców hinduskich związków zawodowych.

Między Indiami a Rosją Sowiecką zarysowuje się pewne zbliżenie, zmanifestowane podczas ostatniej wizyty uczonych radzieckich w Indiach.

Wzmianki w prasie francuskiej o układach angielsko-amerykańskich, mających być podstawą uzgodnienia prac sztabu angielskiego i amerykańskiego oraz ujednoczenia typu zbrojeń obu państw — pomimo niedawnych zaprzeczeń ze strony angielskiej są objawem symptomatycznym dla dzisiejszych czasów budowania pokoju światowego.

W preliminarzu budżetowym, który przedstawił kongresowi amerykańskiemu prez. Truman, przewidziana jest olbrzymia suma na armię i flotę, wynosząca 11.2 miliardów dolarów.

W związku z przyszłą konferencją moskiewską wylania się sprawa Rządu niemieckiego, który podpisałby w imieniu Niemiec traktat pokojowy. Jest to jedno z najważniejszych zagadnień, bowiem łączy się z nim kwestia ustroju terytorialnego Niemiec jako państwa jednolitego, bądź też federacji drobnych państweczek niemieckich.

(K. Z.)

# Zwierzciadło tygodnia

Pan Okoński walczy o Polskę. Nie znacie pana Okońskiego?

Był podczas wojny przedstawicielem w amerykańskim Kongresie i żądał wycofania wojsk amerykańskich z frontów europejskich. Hitlerowskie placówki propagandowe w Stanach Zjednoczonych bardzo poważnie liczyły na jego pomoc w kierunku sparaliżowania akcji pomocy dla Aliantów europejskich. Nic dziwnego — deklarował się jako ich człowiek, zwolennik „nowego ładu” według berlińskich wzorów.

Obecnie z ramienia partii republikańskiej — pan Okoński został członkiem komisji spraw zagranicznych w nowo wybranej Izbie Reprezentantów. Po tej nominacji pan Okoński oświadczył przedstawicielom prasy polskiej w Sta-

nach Zjednoczonych, że „dopiero teraz zacznie walkę o Polskę”...

Na podstawie tego oświadczenia — pewne odłamy polskiej prasy w USA pasowały go na rzeźnika polskości w Kongresie, rychło zapominając o jego łączności z tymi, którzy nieszczęścia Polski stali się przyczyną. Według wszelkiego prawdopodobieństwa — pan Okoński powiększy grono „walczących o Polskę” bez Odry i Nissy.

Cieszy nas, że pan Okoński zdecydował się rozpocząć „walkę o Polskę” i smuci nas jednocześnie fakt, że nie było go między „bojownikami” wówczas, kiedy za tę Polskę trzeba było umierać, ani wtedy, kiedy ją trzeba było budować z gruzów... Niewątpliwie pan Okoński przejdzie do historii...

## „Weg frei” — Wolna droga!

W poprzednim numerze „Pobudki” wspominaliśmy o enuncjacjach radia kołońskiego, według którego „tylko Anglicy są fair”...

Obecnie jesteśmy w stanie podzielić się z naszymi czytelnikami ciekawą wiadomością, która niewątpliwie wszystkich nas utwierdzi w przekonaniu, że Brytyjczycy są bardzo „fair”, szczególnie dla Niemców. Dobre stosunki dyplomatyczne nie pozwalają wspominać Palestyny, Indii, Burmy...

Brytyjczycy dbają o opinie dobrych opiekunów! Ostatnio pomyśleli również o pociesze religijnej dla nieszczęśliwych niemieckich jeńców wojennych. W szkockiej katedrze w Glasgow odprawiono specjalnie dla nich uroczyste nabożeństwo. Aby nie uchybić wymogom gościnności — na nabożeństwo to przybyli oficjalni przedstawiciele władz: burmistrz miasta wraz z radnymi. Dla

wyłoszenia kazania w macierzystym języku niemieckim — sprowadzono kapłana z Edynburga...

Obawiano się, że katedra nie pomieści wszystkich chętnych modlitwy Niemców. Istotnie pomieszczenie okazało się za szczupłe. Wobec tego wydano doraźne zarządzenie o usunięciu wszystkich Anglików ze świątyni.

Wyobraźmy sobie jak musiały rosnać serca niemieckich baranków. Być może niejeden z nich w rozmarzeniu modlitewnym przymykając oczy przypominał sobie jak to za dawnych dobrych czasów wszyscy musieli „narodowi panów” ustępować miejsca na kółkie dosadne wezwanie „Weg frei” — i nie znajdował różnicy. Tylko, że „Weg frei” krzyczano po angielsku. Ale to się może jeszcze zmienić i poprawić...

## Wątpliwe gwarancje

Jak się dowiadujemy z oświadczenia przywódcy socjal-demokratów niemieckich stref zachodnich w Niemczech, Wilhelma Knothe — delegacja niemiecka w Londynie (misja Schuchmachera — przyp. red.) nie ukrywała, że Niemcy walczyć będą do ostatniego, o każdy metr niemieckiej (!) ziemi Śląska, Saary czy Ruhry”...

Oczywiście — stwierdza Knothe w swym hamburskim przemówieniu — ta walka będzie walką pokojową... Świat więc może być spokojny... Początkiem tej walki była wizyta londyńska, podczas której odbyto „ponad sto konferencji” z „pewnymi czynnikami”...

Nawiązując do tych konferencji — Knothe zauważył, że Niemcy są jak najlepiej ustosunkowani do ewentualnych

planów realizacji „Stanów Zjednoczonych Europy” i do kwestii przymierza francusko - niemieckiego wg recepty Churchilla? Panu Knothe chodzi oczywiście tylko o Europę i jej szczęście oraz bezpieczeństwo. Aby te rzeczy Europie zapewnić — trzeba dbać o to, aby się Niemcy nie pogniewały...

„Wprawdzie — mówi Knothe — cały świat występuje dziś przeciw Niemcom, lecz my jesteśmy w stanie zagwarantować światu bezpieczeństwo, bo przecież na czele Niemiec staną w przyszłości tylko demokraci”.

Jesteśmy bardzo zobowiązani p. Knothe za jego chęci gwarancji bezpieczeństwa świata. W każdym razie, bardzo są one podobne do gwarancji jego

„wielkiego poprzednika” o „zawsze” ostatnich żądaniach terytorialnych w Europie i zrozumieniu „praw życiowych”...

Nie — p. Knothe! Pan wybacz — ale nie chcemy pańskich wspaniałomyślnych gwarancji, aczkolwiek jest pan „w stanie” ich udzielać w imieniu niemieckich demokratów, postanawiających walczyć o „niemieckie ziemie” Śląska, Saary i Ruhry. Istotnie niemieckie! Tam przecież jest węgiel! A węgiel — to „lebensraum”...

## Niedyskrecja dziennikarza

Po nominacji gen. Marshalla na stanowisko sekretarza stanu USA — odbyło się w Białym Domu przyjęcie,

Podczas przyjęcia jeden z dyplomatów zwrócił się do prezydenta Trumana zapytaniem, jaka była istotna i bezpośrednia przyczyna nominacji. Na pytanie to prezydent odpowiedział, że decyzja jego w tej sprawie zapadła na skutek niedyskrecji jednego z dziennikarzy, który w takim naświetleniu skomentował przez radio kwestię kandydatury na min. spraw zagr. w związku z kwietniowym listem Byrnesea.

W kołach dyplomatycznych wyrażono sceptycyzm co do tego, czy oświadczenie prezydenta można traktować poważnie... My też...

## „Chrześcijański demokrat” Lemmer

Ustąpienie ministra Byrnesea wywołało wśród Niemców niepokój i przerażenie. Doniosła już o tym prasa codzienna.

Ernst Lemmer, jeden z czołowych „demokratów” niemieckich, wyraził żal w publicznym przemówieniu, poświęconym specjalnie kwestii następstw wynikających z ustąpienia protektora Byrnesea...

Kim jest pan Lemmer? W jakich hitlerowskich obozach koncentracyjnych pokutował za swe demokratyczne przekonania?

Nie siedział w żadnym. Za tamtych dobrych czasów współpracował z Dietrichem, „Reichspressechefem” Goebbelsa. Poza tym jego demokratyczne poglądy nie przeszkadzały bynajmniej w jaknajściślejszych kontaktach z Ribbentropem...

Tyle zachowało się w dowodach rzeczowych. Kto wie — może gdyby pan Lemmer zaczął opowiadać — dowiedzielibyśmy się jeszcze ciekawszych rzeczy.

Ale pan Lemmer woli oczywiście mówić dziś o swym przywiązaniu do demokracji. Jest to i wygodniejsze i pewniejsze. Na co innego będzie czas, gdy Alianci złapią „przynętę” i odbudują „nawrócone, demokratyczne” Niemcy.

(S. J.)

# OD WIEDZIELI DO WIEDZIELI

## Gentleman i „Gentleman“

Kiedy byłem jeszcze zupełnie, ale to zupełnie młodym — odnosiłem się z wielkim szacunkiem i pewnym podziwem do przedstawicieli Albionu. Uważano mnie bowiem, że Anglik to wzór dobrego wychowania, wzór grzeczności, wzór uprzejmości i w ogóle — wzór.

Stąd też wiedziałem, że Anglik mówi: „bądź uśmiechnięty” i — „czas to pieniądź” i stąd weszło mi w nawyckę używanie takich mądrych słów jak: „yes” i „good bey” i wreszcie dlatego też jedynie nie chciałem nosić innych kaloszy, jak „Gentelman“.

Z czasem — moje sympatie bladły i zmieniały się, bo okazało się, że nie każdy przedstawiciel wysp brytyjskich jest dobrze wychowany i nie każdy jednakowo grzeczny. Zato uprzejmym — jest każdy.

I jedno tylko: nie w stosunku do każdego są gentelmani z nad Tamizy jednakowo uprzejmi.

## Szczyty

Przez pewien czas — dowcipni, a częściej jeszcze — mało dowcipni ludzie zamęczały swych bliźnich powiedzonkami o „szczytach”. Łapał cię taki facet na ulicy i pytał: czy wiesz co jest szczytem roztargnienia?... szybkości?...

Ty oczywiście nie wiedziałeś i wtedy facet sam ci podpowiadał odpowiedź. Niektóre odpowiedzi były bardzo naiwne, inne bardzo wymyślne. Ja — żadnej z nich nie będę tu przypominał, ale podam nowy szczyt uprzejmości, którego autorami są właśnie uprzejmi Anglicy.

## „Coventryzować“

Wróćmy jednak przed tym na chwilę w niedaleką przeszłość:

Czy wiecie co to — Coventry?... Wiecie, nieprawda. Każdy z Was z pewnością tę nazwę słyszał i wie, iż jest to nazwa jednego z miast angielskich, które (re w 1940 roku było symbolem. Było symbolem dla... Niemców.

Właśnie od nazwy tego miasta stworzyli oni popularny przez pewien czas termin, który w tłumaczeniu na polski brzmi: „coventryzować”, a który oznaczał sposób przeprowadzania niszczenia z powietrza.

Termin ten powstał jesienią 1940 r. W czasie ofensywy niemieckiego lotnictwa na wyspy brytyjskie, Coventry zostało w kilku następujących po sobie nalotach tak okropnie zniszczone, że z

czystym sumieniem mogli potem Niemcy mówić o „coventryzowaniu”. O szybkim, skutecznym a bezwzględny niszczeniu miast nieprzyjacielskich.

## Uprzejma Rada Miejska

I otóż koło Coventry, w mieście Bedworth, znajduje się obóz jeniecki, w którym znajdują się autorzy i współautorzy „coventryzowania”. Ale ponieważ Anglicy to bardzo uprzejmy naród, więc obozowicze poruszają się widocznie dość swobodnie po mieście, bo gentelmani zasiadający w Radzie Miejskiej tego miasta postanowili zdobyć się na

„szczyt uprzejmości”. Wiecie na czym on polega?... Na tym, że na ulicach tego miasta obok tablic z nazwami ulic przybito podobne — tylko z nazwami w języku... niemieckim! Zeby biedni niemiaszkowie przypadkiem nie zabłądzili i mogli trafić z powrotem do obozu... I czy to nie jest szczyt?...

## A może by tak...

A może by tak zorganizować dla nich specjalne audycje radiowe, w trakcie których będą nadawane płyty z „Horst Wessel Lied” i „Wenn wir fahren gegen England“?...

A może by tak oddać tym jeńcom kilka „Lacasterów” z ładunkami bomb i zezwalać im codziennie na kilka ra-

dów, by nie wyszli z wprawy i nie zapomnieli „coventryzować“?... Bo Coventry jest niedaleko. I przecież wszystko można! Szczególnie kiedy jest się uprzejmym.

To będzie i fair i w stylu — gentelmanów...

## Jeszcze o Anglii

A teraz jeszcze jedna notatka z Anglii (mają rację moi przyjaciele, kiedy mówią, że ja się orientuję angielsko), ale ta już trochę sympatyczniejsza.

W Grecji urzędowała przez kilka dni angielska komisja parlamentarna, która ogłosiła wynik swych obserwacji. Stwierdziła ona: rząd grecki jest w zupełności zależny od Anglików: pobyt wojsk brytyjskich w Grecji nie przyczynia się do normalizacji stosunków tego państwa; komisja uważa za wskazane utworzenie nowego rządu i przeprowadzenie nowych wyborów i komi-

sja stwierdza, że partyzantka grecka wynika nie z inspiracji zagranicznych czynników a raczej z sytuacji wewnętrznej kraju.

I takie oświadczenie pozwala przypuszczać, że po ostatniej rebelii w brytyjskim parlamencie dopłynęło doń dużo świeżego powietrza.

I że raport brytyjskiej komisji jest nie tylko potwierdzeniem opinii demokratycznych kół całego świata w sprawie Grecji, ale w pewnym stopniu potępieniem dotychczasowej polityki angielskiej na Balkanach.

## Bez obietnic

W ostatnim tygodniu byłem na kilku wiecach przedwyborczych. Słuchałem przemówień kandydatów na posłów i zwróciłem uwagę na rzecz charakterystyczną: wszyscy oni namawiali obecnym, by głosowali na listę nr. 3, a... nie obiecywali. Żadnych szynków i żadnych gruszek na wierzbie. Zamiast obiecywać — mówili, że w Polsce nie jest jeszcze dobrze, że jest źle i że jutro, kiedy oni będą już posłami — też

od razu lepiej nie będzie. I kazali myśleć. Powtarzali słowa: **pomyśl rzetelnie i buduj z nami**. Przekonywali i tłumaczyli. I nie było w ich przemówieniach nic z agitacji. Była — tylko prawda.

I dlatego przyrzekłem głosować na 3. Moi przyjaciele też. I tylko jeden oświadczył, iż nie będzie głosował, ale temu się nie dziwimy. On nie lubi i nie potrafi myśleć.

# PRZYPO

W poprzednich numerach „Pobudki” przypomnieliśmy Wam, Drodzy Czytelnicy trzy sylwetki: „marszałka” Smięgłego-Rydzę, „prezydenta” Mościckiego i króla rumuńskiego Karola II, kreślone piórem jednego z sanacyjnych dziennikarzy i publicystów.

Dziś podajemy sylwetkę „wodza” Włoch, tego „opatrznościowego” męża na międzynarodowej arenie, do którego tak wielką sympatią palali nasi przedwojenni władcy.

Przypatrzmy mu się. Popatrzmy nań oczyma Konrada Wrzosa, autora tej śmiesznej a czolobitnej biografii.

Oto jej urywki:

## Piers wypełniona głębokim oddechem

Duce wszedł na trybunę lekkim, pewnym krokiem. Miał na sobie szary mundur, czarną koszulę i czarne „kepi” z czerwoną wypustką. Głowę dumnie odzucił w tył, piers wypełnił głębokim oddechem. Wszedł na trybunę i rozejrzął się po zebranych. Tłum radośnie pozdrowił go okrzykiem: „Duce”.

(A potem tłum radośnie powiesił go i przestał wolać „Duce”).

## Atleta średniej wagi

Mussolini z bliska jest szczuplejszy, niż na filmach i swobodniejszy. Znam go z fotografii surowego. Mussolini w kontakcie z masą bywa surowy, ale bywa również uśmiechnięty, tego właśnie dnia był uśmiechnięty. W kontakcie z masą jest Duce prosty i familiarny. Zbudowany regularnie, JAK ATLETA ŚREDNIEJ WAGI, średniego wzrostu, nie jest ani wysoki, ani niski. Obcisły mundur, który nosi, akcentuje jego szeroką, wysoką, mocną klatkę piersiową. CZARNE BUTY Z CHOLEWAMI UWYDATNIAJĄ ZGRABNOŚĆ NÓG. Z bliska uderza w jego postaci harmonia. Ma żółtawą cerę, ciemne, bystre oko, rusza się pewnie i mocno, po wojskowemu, KAZAĆ PODZIWIĄĆ SWĄ SIŁĘ.

(I poco pchał się na dyktatora?... Mógł przecież występować na ringu... Na ringu też można zdobyć popularność. W ostateczności ze zgrabnymi nogami — do baletu też by go przyjęli).

## Dlaczego go ochraniaли

Tyłu jest na świecie obłąkanych i tyłu Mussolini ma wrogów. Pewnie, że musi go „ochrona” porządnie pilnować.

(W tym miejscu nie robimy żadnych komentarzy. To zdanie — jest właśnie komentarzem! Komentarzem obrazującym mentalność naszych ludzi z sanacji).

## BENITO PRZY JEDZENIU...

Widziałem, jak pochylał się i bawił rozmową swe sąsiadki. Był niesłychanie prosty i starał się być dla swych sąsiadek towarzyski. Jadł jak człowiek, który ma apetyt. Duże, mięsiste, lekko skrzywione usta, mocno żółtawe zęby, naprzód wysunięta dolna szczęka, SZYBKO DAWAŁ SOBIE RADE Z DUŻYMI KĘSAMI

chleba i mięsa. Spaghetti zgrabnie nakrecał na widelec, zlekka przechylając się nad talerzem. Śniadanie było proste: spaghetti, kawałek mięsa i szpinak, ser i owoce.

(...Szybko dawał sobie radę z dużymi kęsami... Tak! tak! Przyzwyczaił się tak do łykania, że w końcu udławił się!..)

## Zachwycał się Mussolinim a nie widział „osi” Berlin — Rzym

Zaczelismy tedy rozmowę od przyszłej wojny. Powiedziałem, iż przeprowadzając przed dwoma laty ankietę byłem zdania, że źródłem przyszłej wojny mogą być Niemcy.

— O Włoszech mówi pan w swej książ-

ce? — zapytał.

— Nie — odparłem — właśnie dlatego o Włoszech nie mówię. Wymieniam natomiast 9 krajów, sąsiadujących z Rzeszą, które mogą być narażone w przyszłości na wojnę.

## Jedno drzewo nie czyni lasu...

Podróżując po ośrodkach emigracyjnych, miałem również możność mówienia z emigrantami włoskimi. Nie zapomnę rozmowy z prostym krawcem w Buenos Aires, który powiedział mi, że opuścił swój kraj, nie wiedząc, czy bardziej jest socjalistą czy też anarchista, a na wychodźstwie stał się faszystą bowiem oczy na jego kraj otworzył mu Mussolini. Ten socjalista, czy anarchista posyła dziś na każdego pierwszego pieniądze do swego kraju, który oblegany jest przez 50 sankcyjnych. Czyni to dlatego, ponieważ na-

cisk Anglii na Włochy bardziej jeszcze umocnił go w miłości do rodzinnego kraju.

Włochy pod rządami Mussoliniego zmieniły się. I dlatego z pewnością potrafiły znieść tak dobrze gospodarcze „obciążenie” 50 sankcyjnych państw.

(A czy pytał pan Wrzos w ośrodkach emigracyjnych tych, którzy wyemigrowali z Włoch po r. 1922?... Czy pytał tych, którzy wiedzieli — czy są socjalistami, czy anarchistami?..)

## „Przyjacieł” Polski

Przypomniał mi Mussolini, że trzy państwa w Europie oparły się sankcjom „Austria, Węgry i Albania oraz kraje południowo-amerykańskie”. Znalazł ciepłe słowo dla Austrii.

„Uboga” — powiedział. Znalazł pochlebne słowa dla Węgier:

„Rycerskie” — zaznaczył. Może popełnił niedyskrecję, stwierdzając, że rozmawialiśmy również o stosunku Polski do spraw sankcji.

„Czy Polska nie mogła wypowiedzieć się przeciw sankcjom?” „Po czym dodał: „Polska prowadzi politykę samodziel-

ną — Polska jest mocarstwem niezależnym”...

„Nie popełnił niedyskrecji przytaczając to, co Mussolini w rozmowie przypominał mi:

„Włochy przyczyniły się waleń do uznania granic Rzeczypospolitej, Włochy pierwsze po Francji utworzyły ambasadę swą w Warszawie, Włosi kochają Polskę i podziwiają ją. Włosi nie zapominają łatwo”.

(Był przyjacielem Polski... Mówił o Polsce, jako o niezależnym mocarstwie... Tak! Tak!... Duce!... Niech żyje Duce!)

## Kto był ślepy?...

Był uprzejmy i serdeczny. Całkiem inny niż wówczas, gdy grzmiał o sankcjach. Głos jego stał się niski, ciepły. Przy drzwiach wyciągnął na pożegnanie rękę. Ta ręka niewielka, ciemna, ziemista, nie była wypielegnowana, ale uścisk jej był mocny i ciepły. TA RĘKA PROWADZI WŁOCHY KU NOWEJ PRZYSZŁOŚCI. Ta ręka już zmieniła Włochy, przeobraziła je, przeorała. Ta ręka tworzy nowe,

wielkie państwo, które dziś dumne jest ze swej młodej sily. KTO TEGO NIE WIDZI, TEN JEST ŚLEPY.

I Rzym wytrzymał sankcje. Dzięki Mussolinemu i tylko dzięki niemu. On stworzył nowe Włochy. I ON JE PROWADZI KU NOWEJ PRZYSZŁOŚCI.

(Tak wygląda ten zbrodniarz wojenny w oczach naszych przedwojennych morderców. I kto tu był ślepy?..)

# MINAMY

Przeglądamy naszą prasę z przed lat. Przeglądamy numery „Tygodnia Robotnika“ ze stycznia 1935 r. Co w nich czytamy?... Oto wycinki:

## Pół miliona bezrobotnych

„Oficjalna statystyka podaje, iż w końcu grudnia było 408 tysięcy zarejestrowanych bezrobotnych. Mrozy i śniegi wyrzuciły z pracy jeszcze dodatkowo 90 tysięcy, zatrudnionych na robotach publicznych. Cyfra więc oficjalnie stwierdzonych bezrobotnych dosięgła rekordowej wysokości pół miliona.

Oto obraz „poprawy sytuacji“, o której mówią nasi rządzący.

Oto rezultaty „walki z bezrobociem“, prowadzonej przez wysługującą się kapitalistom sanację.

Innych rezultatów być nie mogło. Polityka tak zwanej kapitalizacji, to jest opiekowania się kapitalistami, by mieli jak największe zyski, a co za tym idzie, by robotnicy jak najmniej zarabiali, — polityka niszczenia ubezpieczeń, dająca w rezultacie zmniejszenie środków, jakimi klasa robotnicza może opędzać swe potrzeby — wszystko to mogło doprowadzić tylko do tego, co stoi dziś przed naszymi oczami, jako rezultat sanacyjnej polityki“.

## Czy Durak—Duro sprzedał się jak świnia?

„We wsi Rossoki pow. Opatów mieszkał sobie Jan Durak vel Duro, którego kilkakrotnie wybierali do sejmu mieszkańców kozienickiego okręgu wyborczego. Na leżał Duro do Stronnictwa Ludowego, lecz od pewnego czasu zezował mocno ku sanacji.

Pewnego razu na posiedzeniu klubu parlamentarnego prezes klubu narzekał na to, że sanacja przekupuje sobie różnych ludzi ze Stronnictwa. Krzyczał przy tym i walił pięścią w stół. Nożyce się nie odezwały, odezwał się natomiast Duro i oświadczył, że był u niego konfident, który namawiał go do wstąpienia do BBWR.

— Ale ja nie jestem świnia — dodał Duro, — więc nie sprzedam się BBW.

Oświadczenie to zaprotokulowano.

Duro... poszedł do sanacji, wstąpił do BBWR.

Kiedyś p. Duro przerywał jednemu z posłów ludowych podczas przemówienia. Poseł ów rzekł: „Ja nie gadam z ludźmi, którzy sprzedali się jak świnie“. Oburzony Duro zaskarżył mówcę do Sądu Marszałkowskiego, ale cóż? Okazało się, że przemiana w nierogaciznę jest określeniem samego Dury.

Od tej pory, gdy co weselszy poseł spotka Durę w bufecie sejmowym, zaraz podśpiewuje:

„Ryba nie rak, — świnia Durak“.

Z drugiej strony podobno gospodarze z Opatowskiego i okolic nie mogą sobie poradzić ze świniami... Tak zhardziały.

## Nie pomogą różowe plasterki

„24 października 1934 r. wydane zostało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych.

Sanacja nazywa go dekretem „oddlużeniowym“. Nazwa ta nie jest prawdziwa. Chłopi — według tego dekretu zostaną oddłużeni, kiedy popłacą swe długi... Zapłata długów zostaje rozłożona na 28 rat półrocznych. Pierwsza rata płatna jest już dnia 1 kwietnia 1935 r.

Niezapłacenie dwóch po sobie kolejno następujących rat pociągnąć za sobą może natychmiastową płatność całego długu, to znaczy egzekucję i licytację...

Wieś zaś najbardziej potrzebuje wytch-

nienia. Potrzebuje pewnego okresu czasu, aby odechnąć od bezustannych trosk pieniężnych, zebrać siły do nowego borykania się z twardą chłopską dolą.

Przypominamy, że w dniu 1 października 1931 r. PPS zgłosiła w Sejmie wniosek o walce ze skutkami kryzysu gospodarczego. We wniosku tym, bardzo dokładnie przygotowanym i opracowanym, domagali się socjaliści wstrzymania na dwa lata płatności długów chłopskich, przeszacowania cen ziemi, nabytych z parcelacji z uwzględnieniem spadku wartości gruntów, oraz obniżenia oprocentowania długów na 6 proc. rocznie.

Wniosek ten w owym czasie mogli

chłopom przynieść wielką pomoc! „Jedynka“ w Sejmie głosowała przeciw socjalistycznemu projektowi ustawy!

Przed czterema laty nie chciał się BB zgodzić nawet na wstrzymanie spłaty długów na dwa lata. Dzisiaj — rozłożenie długów na lat czternaście nie zlikwiduje niedoli wsi...“

## Żałoba 19 marca

„17 marca 1933 r. zostali zabici robotnicy w Pabianicach, podczas powszechnego strajku włóknarzy.

Dnia 19 marca 1933 r. towarzysze z dzielnicy Widzew PPS. na znak żałoby wywiesili szarfę z krepy nad szyldem dzielnicowym. A 19 marca są przeciw imieniny Józefa...

Policja nakazała usunięcie żałoby. Towarzysze z Widzewa odmówili. Wówczas policja sama krepę zdjęła, a przewodniczący dzielnicy ukarany został administracyjnie grzywną pieniężną, z zamianą w razie nieściągalności na areszt.

Ukarany odwołał się od orzeczenia starostwa do Sądu Okręgowego, który go uniewinnił.“

## Wielka burza ze „Ślubów Ułańskich“

„W polskiej kinematografii zaczynają się dziać rzeczy bardzo ciekawe, którym warto poświęcić kilka słów.

Ostatnio naprzykład wśród powodzi złych, bardzo złych i najgorszych filmów polskich ukazał się jeden pod tytułem „Śluby ułańskie“. Film ten pokazuje, jak to na wojence ładnie, śpiewają w nim, że właściwie człowiek rozpoczyna się od sierżanta, a wszyscy cywile to właściwie nie są ludzie itd.

„Śluby ułańskie“ jednak nie znalazły łaski w oczach endecji, której prasa rozpoczęła nagonkę. Rezultatem jej było wyrzucenie kilku scen na żądanie delegacji korpusu podoficerskiego, a w Białymstoku wydano zakaz dowódcy O.K., głoszący, że wojskowym nie wolno oglądać „Ślubów ułańskich“.

Z tym największy kłopot, że udział w realizacji filmu brał 7 pułk ułanów lubelskich, a stronę wojskową opracował... Wieniawa-Długoszewski

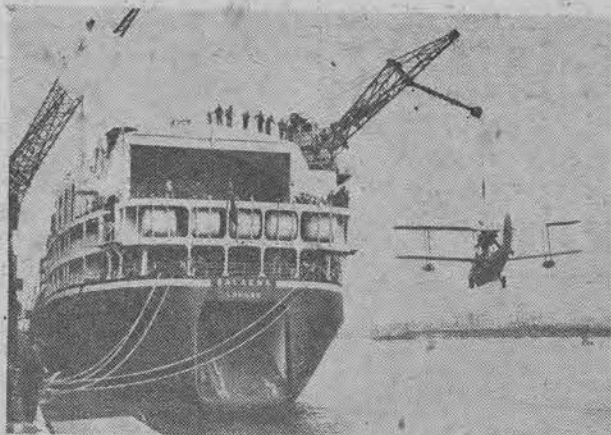
Czy naprawdę w „Ślubach ułańskich“ splamiono honor munduru“, jak to głoszą endecy, by dokuczyć sanacyjnemu generałowi — nie wiemy. Nie znamy się na tym. Wspaniałe jest jednak, jak to władze wojskowe zakazują filmu, wyprodukowanego przy pomocy wojska. S K .

Chcesz Niepodległości, Pokoju i Dobrobytu?

**19** stycznia głosuj na **3**

Zwycięstwo Demokracji jest twoim zwycięstwem

# W świecie



15.000 tonową fabrykę, dziesiątki samolotów i szereg innych urządzeń posiada na swym pokładzie olbrzymi statek „Balaena”, angielski okręt-matka dla floty stądek wielorybicznych. Samoloty „Walrusy”, pilotowane przez dawnych lotników RAF — posiadają na tym okręcie lotnisko, hangary, warsztaty reperacyjne itp. Ładny okręci...



W ubiegłym tygodniu bawiła w Polsce córka słynnej uczyni Irena Curie-Joliot. Córka odziedziczyła wspaniałe tradycje Joliot, prowadzi szereg prac naukowych na polu chemii przybyciu



Paryż utrzymuje swoje tradycje przedwojenne — stolicy zabaw, tańca i mody. Na zdjęciu uczniowie sali Pleyela pod kierownictwem mistrzyni tańców rytmicznych Ireny Popart — uczą się baletowych efektów.

## Pocisk raketowy



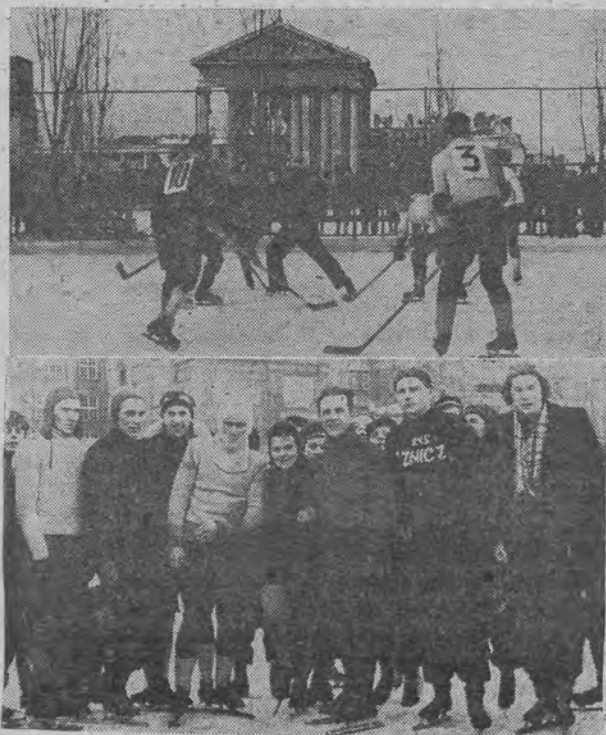
Ostatnio wynaleziono pocisk raketowy, który nie wymaga paliwa dla celów badań. Badania te miałyby być przeprowadzone. Rakieta porusza się z prędkością światła. Długość jej wynosi 1000 km.



## i w Polsce

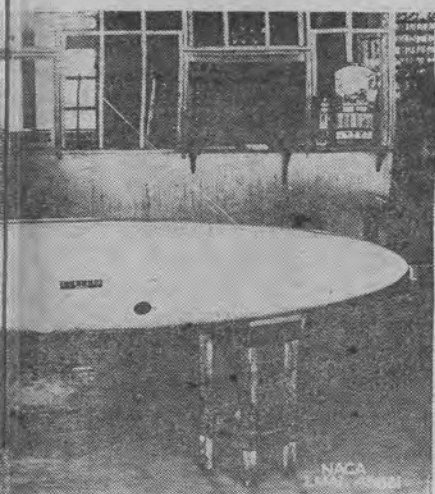


nej, odkrywczyni radu Marii Skłodowskiej — pani  
swej matki i wraz z mężem swoim, Fryderykiem  
emii. Zdjęcie nasze przedstawia p. Curie-Joliot po  
Polski.



Miłośnicy sportów zimowych mają powód do radości. Mróz ściał jeziora i wylane wodą boiska w tafle lodowe, na których dokonywać można łyżwiarskich wyścigów i fantastycznie grywać w hokeja. Na zdjęciu widzimy uczestników wyścigu łyżwiarskiego na jeziorku Kamionkowskim w Warszawie, oraz moment rozpoczęcia meczu hokejowego Legia — Radomiak.

### dla celów badawczych



w Ameryce pocisk o napędzie  
e jest bronią wojenną, a służy  
ia zjawisk atmosferycznych.  
na celu ustalenie warunków lotu.  
szybkością 1.200 km na godzinę.  
14 stóp ang., waga ok. 300 kg.



Związek Radziecki od pierwszych dni po Wyzwoleniu — przysyłał Polsce nie tylko surowce włókiennicze, ale i artykuły żywnościowe; wśród nich przeważnie zboże. Pomoc ZSRR jest szczególnie cenna obecnie, gdy kończy się UNRRA.

# NASZ KONKURS III

Drukujemy w tym numerze nowy fragment ciekawej książki, w ramach konkursu „Pobudki”.

Aby wziąć udział w konkursie i mieć szansę na zdobycie nagrody — należy przypomnieć sobie autora i tytuł książki, z której fragment został zaczerpnięty. Rozwiązanie (konkursu Nr 3) należy nadesłać do Redakcji „Pobudki” najpóźniej do dnia 1 lutego 1947 r.

Wśród uczestników konkursu, którzy nadesłali trafne rozwiązania, będziemy rozlosowywać każdorazowo trzy nagrody książkowe.

Kultura narodu szlacheckiego w 17-tym i 18-tym w. była bardzo niska i ograniczała się przeważnie do ogłady towarzyskiej. O szkoły państwowe szlachcic nie dbał, więc nie miał gdzie się wykształcić, cywilizacji społeczeństw europejskich nie znał, bo nawet przebywając zagranicą, wcale się w ich organizacje nie włączymcał i tylko przyjemności wylwiał, przemysłem gardził, sprawy gospodarcze lekceważył, sztuki nie odczuwał, literatury unikał. Głównym celem jego pragnień i zabiegów — było używanie życia, zbytek i polysk zewnętrzny.

Wszyscy podróżnicy obcy, zwiedzający Polskę w tej epoce, stwierdzają zgodnie: domy, nawet zwane pałacami i dworami, łączyły w sobie bogactwo z niedbalstwem i brakiem wygód, rozrzutność z ubóstwem, okazałość z prostactwem. Głównymi w nich źródłami uciechy były kuchnia i piwnica. Ogół był zbiorem żywych beczek, napelnionych lub przepelnionych wylewającym się z nich winem. Pijaństwo nie wynikało z przypadku, lecz z obyczaju, ujętego w system. Uczty odbywały się ciągle, a na każdej obowiązywały toasty na cześć wszystkich obecnych, gdy się wyczerpały, na cześć znakomych osób, klas społecznych, duchowieństwa, wojska, palestry, wreszcie pomysłowości publicznej aż do zbawienia ojczyzny.

„To było największym zamiarem owego traktamentu — pisał Kitowicz — i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem, przemierzył, jako drugiego przeniesiono do stancji jak nieżywego, jak ów zbil sobie róg głowy o ścianę, jak tamci dwaj, kłóciwszy się, pyski sobie powycinali, jako nareszcie ten jegomość, chybiwszy krokiem, wpadł w błoto, a do tego zęb sobie wybil... Taki szlachcic, co trzeźwość zachowywał w domu swoim, nie wielką miał estymację, pospolicie nazywano go francuzem, moderatem, wędziską”.

Jak w każdej umiętności, tak i w tej były jednostki i czyny nadzwyczajne. Michał Granowski, sekretarz wielki koronny, spokrewniony z najznakomitszymi rodzinami i z królem, bogaty w godności i ordery, gdy się dobrze napił, obnażał się do połowy i krzycząc „ja amerykanin!” — zmuszał towarzyszków, ażeby go naśladowali. Miał on dwa wielkie kielichy, jeden nazwany „orłem”, zawierający 5 butelek wina, drugi nazwany „kaczką” — trzy. Wygrawszy jakąś „przevorsowaną” sprawę, zaprosił do siebie cały trybunał lubelski. Przy biesiadzie krążyły kielichy, wreszcie zjawił się „orzeł” i „kaczka”. Granowski, krzyknąwszy: „ja amerykanin, kto mnie kocha, zrobi to samo co i ja!” — wyszedł na ulicę z kielichem, opuściwszy koszulę do pasa. Podobnie obnażyli się inni, niektórzy pod długą polską szatą niechlujnie odziani, chcieli uciec, ale służący chwytały ich i rozbierali.

„Co za widok osobliwszy i gorszący — pisał Koźmian — do osiemdziesięciu osób na pół nagich, wielu potrząsających brudnymi lachmanami, które wprzódy suknią osłaniała, tańczących, skaczących, taczających się, śmiących, śpiewających lub ze zbyt-ku trunku upadających i oddających ustami to, co gardłem po-

chlonięte było... Czereda minęła ratusz, doszła do kamienicy, gdzie mieszkał prezydent; zastawszy zamknięte drzwi od apartamentu, wybija je, wyciąga prezydenta z łóżka chce go zabrać ze sobą na procesję, ledwie się wymodlił słabością”.

Ten Granowski rozstawiał służących na drodze przy swym domu w Przybysławicach, którzy chwytały przejeżdżających ziemian, sprowadzał ich do swego pana, a ten zmuszał gości do picia. W ten sposób złapany pewnego razu ojciec Koźmiana został liczne towarzystwo a w nim sławnego opoja, mecenasa Badowskiego. „Stał oparty o ścianę, nie mogąc się już ruszać i utrzymać kielicha w ręku. Otwierał więc tyko gębę, przechodzący wycedzali mu kielichy, z których trunek belkocząc jak w przepaść przez gardło się przelewał”.



W Lublinie po limicie trybunatu, biskup Lenczewski, niegdyś nauczyciel Poniatowskiego, obdarzony wieloma dostojenstwami kościelnymi wyprawil ucztę z powodu otrzymania orderu. Goście pili należycie. Ktoś się odezwał: — „pójdźmy na rynek z kapelą”. Wysypuje się całe towarzystwo, niosą kosz wina, muzyka gra. „Wszyscy — opowiada pamiętnikarz — skaczą i tańczą około biskupa a on półgłosem muci pioseneczkę nieco wolną: „Przenocuj mnie, przenocuj, bo mnie deszczyk zmoczył”, mącąc trzepie nogami, skacze na rynku, powtarzając: ja kawaler, ja kawaler, i wypijając wraz z towarzyszami zdrowie St. Augusta”.

Borejko, kosztelan zawichoski, spijał się tylko z duchownymi i nadawał tym biesiadam charakter religijny. Rozpisywał listy do najbliższych, klasztorów, żądając przysłania mu po dwóch zakonników pod jakimś pozorem religijnym. Przełożeni, wiedząc o co mu chodzi, wybierali najwytrzymalszych w picciu. Borejko zamykał się z nimi w osobnych pokojach, zapowiedziawszy służbie, aby nikogo nie wpuszczala, ani z domowników, ani z gości, bo tu jest klasztor. Przedtem zaopatrzono się dostatnio w jado, a zwłaszcza w wino. Pokoje wysłane były słomą i kobiercami bez żadnej pościeli, ażeby każdy mógł spać, gdzie upadł. Przy-

drzwiach był dzwonek, którym wzywano na nabożeństwo, obiad lub milczenie, które następowały wtedy, kiedy wszyscy, upiwszy się, legli na słonę. Codziennie jeden z księży odprawiał rano mszę, po niej następowała pijatyka, przerywana tylko pacierzami kapłańskimi, które Borejko równie odmawiał. Ten klasztor trwał trzy do pięciu dni, poczem zakonnicy odjeżdżali, hojnie obdarowani. Gdy Borejko nie miał towarzystwa, wychodził do kapliczki św. Jana, zbudowanej na ten cel przy gościńcu, otoczonej sztachetami, gdzie mu przynoszono zapas wina, a on zasiadłszy, czekał na kogokolwiek przejeżdżającego, którego zatrzymywał i zmuszał pić aż do nieprzytomności. Nad leżącym stawał straż która go pilnowała póki nie wytrzeźwiał.

Inny, Adam Małachowski, krajczy koronny, upajał przybywających do niego niekiedy aż do śmierci, a jeżeli ktoś chciał się od tego gwałtu zabezpieczyć, musiał przedtem wyrobić sobie piśmienną dispensę. Mniejszej sily pijaków było prawie tyłu, niż hulaszcejszej szlachty. Jak przepaściste były zaś ich gardła świadczy pamiętnikarz, wadług którego „czterech a czasem tylko dwóch fycaków wypijało beczkę pięćdziesięcio-garncową od wieczerzy do poduszki, mało albo nie zarwawszy północks.

Nie był to popis wyjątkowy. Moszczyński opowiada, że generał Komarzewski, zarządzający sprawami wojskowymi przy St. Augustynie, wypijał przez godzinę kosz wina szampańskiego, założwszy się zaś z Lubomirskim, podstolim koronnym, że we dwóch ze Swiejkowskim, stolnikiem wołyńskim wypiją beczkę starego węgryna, wygrał zakład. W domu Sapiechów przechowywano kielich, z którego pili car Piotr i August II, opatrzone dyplomem nadanym przez tych monarchów i zaś strzegącym, ażeby ten kielich był wyjmowany z szafy w asystencji honorowej przy odgłosie trąb i kotłów. Masowe picie w największych rozmiarach odbywało się na sejmikach, gdzie po nim z ryka pozostawało kilka trupów.

Tak powszechna i trwała była w Europie nieśwata pijaństwa polskiego do ostatnich czasów, że gdy Małachowski wystawił w Paryżu swój obraz, Francuzi mówili wskazując na eżącego Rejtanu: „Pijany“.

Zapewne, można bronić występki i znikczemnienia szlachty polskiej XVII i XVIII wieku — (jak to czynili Kalinka co do przedajności) — wykazując, że w innych krajach współcześnie zdarzały się wypadki podobne, a nawet gorsze. Rzeczywiście tak: Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który kazał Żydom wlażyć na drzewa i udawać kukulkę, a potem do nich strzelał, który 40 ludzi własną ręką zabił, a wielu zbatożył; taki Józef Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, który w dzień swoich imienin siedząc na tronie, przyjmował galowo ubranych dzierzawców, składających mu czynsz; taki A. Sułkowski, który dla uczczenia kapelusza trójgraniastego kazał zbudować w tej formie pałac i zabronił wchodzić do niego w cylindrze; taki ekspodkomorzy Poniatowski, który na Solcu w Warszawie założył kolonię małą; taki Wieluński, który „50 dziewczek violavit“; taki Marcin Radziwiłł, który miał „destylować“ zwłoki własnych dzieci nieprawych; tacy awanturnicy, okrutnicy, zwyrodnialcy ukazywali się wszędzie i dopuszczali się jeszcze większych szaleństw i nadużyć.

W ogóle historia Polski jest pod tym względem sielanką w porównaniu z dziejami innych narodów. Wszystkie rokosz, zabójstwa, spiski, zamachy na królów (Zygmunta III i St. Augusta), gwałty i lupiestwa są drobnymi plamkami na jej kartach. Nawet tak okrzyczany w Europie, rzeczywiście okrutny i niesprawiedliwy, ale odosobniony wyrok na luteranów toruńskich za wybuch przeciw jezuitom niknie wobec niezliczonych i potwornych morderstw w innych państwach.

Król francuski Karol IX urządzał widowiska z palonych heretyków, kierował rzezią w dzień św. Bartłomieja, w której zginęło około 50.000 hugenotów, zrabował ich majątki, a głowę szlachetnego ich obrońcy, Colignego, posłał papieżowi do Rzymu.



W Anglii za Marii i Elżbiety morderstwa i tracenia przeciwników należały do wypadków zwyczajnych. Ks. Northumberland zabił, gwałcił wybory do parlamentu i przekupywał. Karol I zamykał parlament, gdy mu się nie podobały obrady. Kronwel obsadzał urzędy wojskowymi, zwolywał i rozpędzał parlament, narzucił konstytucję, rozszerzającą jego władzę „protektora“, podwyższał samowolnie budżet wojska, wprowadził do parlamentu oficerów, z obawy zamachu nosił koszulkę drucianą, często zmieniał sypialnię. Karol II pobierał potajemnie pensję od Ludwika XIV i zobowiązał się rozpuścić wojsko, jeżeli za to otrzyma 6 milionów lirów. Cesarz niemiecki Ferdynand kazał potajemnie zabić Wallensteina, a potem odprawić za niego 3.000 mszy.

Papież Paweł II, król neapolitański Ferdynand i syn jego Alfons uważali okrucieństwo i wiarołomstwo za najwyższą mądrość stanu. Możliwość rody włoskiej XV i XVI w. okrwawiała się i hańbiła jawnie wszelkimi zbrodniami. Borgowie, zwłaszcza papież Aleksander XVI i jego syn Cezar, osiągnęli nieprzewyższoną dotąd sumę występków. Piccolomini na czele bandy popełnił 30 morderstw. Tak zwani „Nepotowie“ (krewnicy papiescy, obdarowywani zaszczytami i pieniędzmi) stanowili niezliczoną galerię pasorzytów i lupieżców, wobec których polskie okazy tego rodzaju są niewinnymi barankami. Giovanni Medici, późniejszy Leon X, któremu w 8 roku życia wystrzyżono tonsurę, w 15 mianowano go kardynałem, w 17 członkiem kolegium, a wyświęcono na księdza dopiero po wyborze na papieża, przedtem otrzymał opactwo w Font Douce, dochody z klasztoru w Passignano, opactwo w Vallombrozie i w Monte Cassino, był kanonikiem trzech kapituł, rektorem sześciu, opatem szesnastu klasztorów we Włoszech i Francji, proboszczem w Prato, arcybiskupem w Prato, arcybiskupem w Aix i Amalii — itd. Inocenty X chciał zrobić kardynałem 7-letniego chłopca, Urban VIII utrzymywał do swego nżytku 50 bandytów. Bogaty zbiór tych nieprawdopodobnych a prawdziwych faktów, z którego przytoczyłem zaledwie kilka przykładów, w dwutomowym dziele Chłędowskiego (Rzym Odrodzenie i Barocco).

# KWIATKI KWIATUSZKI

## KANNIBALSKE ZWYCZAJE

(ju) „Dziennik Ludowy” nr. 8 w rubryce zatytułowanej „Rzeczy ciekawe”, pisząc o głodzie mieszkaniowym w Stanach Zjednoczonych, podaje takie mrozące w żyłach rewelacje:

„W kraju radia, samochodów, telefonów — tysiące ludzi od początku drugiej wojny światowej żyje w dwóch małych pokojkach, gdzie kołyska dziecka stoi obok maszyny do pisania ojca i obok maszynki do gotowania matki”.

Ze w Stanach Zjednoczonych ojców pisze się na maszynie — to można jeszcze i zrozumieć (postęp — przecież!.. dwudziesty wiek — przecież!..) i wybaczyć.

Ale gotować matki?... Toż to hańba!.. Tu powinny wkroczyć Trybunały Międzynarodowe i raz na zawsze zabronić podobnych sztuk kulinarnych!..

## TEŻ ROZRYWKA...

(Rys.). W 10 nr. „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” czytamy:

Na wielkie świniobicie  
(podgardła i kiszki)

z a p r a s z a

się miłych bywalców i gości naszego lokalu na sobotę i niedzielę.

KAWIARNIA — BAR  
„A S T O R I A”

Orkiestra czynna codziennie od godz. 18-tej.

Ze w barach dochodzi czasem do — mordobicia, to wiedzieliśmy. Ale na świniobicie w kawiarni-barze nie byliśmy jeszcze. A ciekawi jesteśmy jak to wygląda.

Właściciel wychodzi chyba ubrany w biały fartuch, na sznureczku prowadzi czysto wymytą świnkę, a w rękę polyskuje mu taki wielgachny, wielgachny nóż. Goście biją brawo, orkiestra rozpoczyna grać angielskiego walca i rozpoczyna się operacja... I to chyba bardzo sympatycznie wygląda. Tylko, że w niedzielę?... Przecież to grzech!

## Z ARYTMETYKI — NIEDOSTATECZNIE!

(m) „Zagroda Chłopska” (nr 1) w notatce pt. „Sąsiadujemy z 70 milionami Niemców” podaje takie dane:

„Przeprowadzony ostatnio spis ludności na terenie całych Niemiec wykazał, że zamieszkałe są one przez 65.597 tys. mieszkańców, w tym —

29.814 tys. mężczyzn i 36.597 tys. kobiet.

W strefie okupacyjnej brytyjskiej mieszka 22.795 tys. Niemców, w radzieckiej 17.514 tys., w francuskiej — 5.940 tys., w amerykańskiej — 16.682 tys. i w Berlinie — 3.180 tys.”

Przeczytaliśmy te dane, zaczęliśmy sprawdzać i teraz zastanawiamy się. Bo tak: jeśli dodamy ilość mężczyzn i kobiet, to otrzymamy cyfrę — 66.411 tys. Jeśli dodamy znów stan zaludnienia poszczególnych stref, to otrzymamy — 65.911 tys. mieszkańców. Spis ludności zaś wykazał 65.597 tys. Więc jak?

Czy to nie lepiej sprawdzić, zanim się coś wydrukuje? Przecież dodawania uczą już w drugim oddziale szkoły powszechnej!..

## SKROMNA.

(s) Ogłoszenie z 7/8 nr. „Ilustrowanego Kuriera”:

„Panienska, lat 23, skromna, z pewnych przyczyn chciałaby rozpocząć wspólne życie z uczciwym panem”.

I to się nazywa skromna panienska?... A fuji!..

## NIEPRAWDA JEST, ZE... NATO- MIAST PRAWDA JEST, ZE...

(ju) „Dziennik Rzeszowski” z dnia 4 stycznia przynosi sprawozdanie z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Rzeszowie. Między innymi czytamy w nim:

„Radny Bułas (SL) wnosi do protokołu poprawkę, iż na poprzednim posiedzeniu Rady niezgodnym z prawdą było oświadczenie radnego inż. Ilgnera, że olbrzymia ilość śledzi i wielki zapas czekolady uległ zniszczeniu. Natomiast prawdą jest, iż 50 ton śledzi, z powodu braku chłodni w mieście nie nadawało się do spożycia i zużytkowane zostały na paszę dla trzody. Z zapasów czekolady zaś tylko 7 tabliczek zjadły szczury”.

I tak: z tymi czekoladami, to faktycznie!.. Siedem tabliczek — to rzeczywiście żaden zapas, a biednym szczurom też trochę słodczy się należy. Na kartki przecież nic nie otrzymują!..

Ale śledzie?... Nieprawdą jest, że olbrzymia ilość śledzi uległa zniszczeniu, tylko prawdą jest, że 50.000 kilogramów nie nadawało się do spożycia!..

Obywatelu radny! jak to jest?... Prawda, czy nieprawda?..

## SWIAT I SŁONCE

(m) „I. K. P.” nr. 2:

„Brak mi kogoś, kto byłby mężem i całym światem. Mam lat 25, maturę i pełne słońca oczy”.

Ponieważ autorka tego ogłoszenia jest Łodzianką, komunikujemy, że właśnie jeden z pośród nas mógłby ewentualnie zostać mężem. Ale — światem?... To na prawdę zbyt trudne. Poza tym — nie posiadamy ochronnych okularów, a bez nich nie możemy patrzeć w słońce!..

## BRZYDKIE WYMAGANIA

Ten sam „I. K. P.”, tylko nr. 6:

„Pan, dobrej prezencji, niebanalnym typie, utalentowany w pewnej dziedzinie artystycznej, pragnie zainteresować sobą panią wdzięcznych manier i figurze, zaawansowaną w muzyce fortepianowej lub interesującą się tworzeniem rzeczy pięknych i oryginalnych”.

Niebanalny panie!.. W jakiej to dziedzinie jest pan utalentowany?... I ta pańska towarzysząca o wdzięcznych manierach co będzie musiała tworzyć?..

## Odpowiedzi Redakcji

Tow. J. B. (Otwock). Z przykrością, ale komunikujemy, iż „Nostra culpa” nie ujrzy światła dziennego. „Historię o kotteczku” prawdopodobnie wykorzystamy. Dużo pozdrowień.

A. Tynicki (Tarnów). Wspomnienie nadawałoby się, ale do... kwiatuszków! Szkoda tylko atramentu i pieniędzy na znaczki pocztowe. Naprawdę! I dlatego nie piszcie „następnych korespondencji”.

S. K. (Łódź). Dziękujemy za wyścinek z „Rózek”. Zgadza się z Waszą opinią, ale cóż robić. Można tylko głową pokiwać i rozłożyć ręce.

Tow. Irena P. Przekazaliśmy tow. Markowi. Dziękujemy!

R. O. Zo—ta to ktoś inny.

**19**  
Stycznia

3

**Niepodległość**  
**Pokój**  
**Dobrobyt**

# FRAGMENT Z PAMIĘTNIKA

22 GRUDNIA. Przeszłam pisać felietony. Wyczerpałem się, że tak powiem. Tymbardziej, że redaktor naczelny też ciągle twierdzi, iż mnie nikt nie czyta, gdyż ja to ciągle tylko i o sobie i o żonie i o Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej i o perlonach i o audiencjach i o bankietach i o konferencjach w Województwie i wogóle. I powiedział jeszcze naczelny, że nie będzie mnie więcej drukował.

A czy to moja wina?... Czy moja wina, że piszę o tym, co się prosi o felieton?... Bo powiedzmy — dziś dowiedziałem się, że jeden z miejscowych dygnitarzy w czasie wizyt ukrywa się w szafie, a jego sekretarz twierdzi, że obywatel miejscowych dygnitarzy nie przyjmuje. I to przecież aż prosi się o felieton. Ale poco pisać, jak nie wydrukują?...

24 GRUDNIA. Złamałem moje pióra. Kupiłem ołówki. Będę rysował.

27. GRUDNIA. Rysuję. Ponieważ ołówki są ostre, rysuję karykatury i rysunki satyryczne. Jutro zaniósł je do redakcji tygodnika satyrycznego. „Miotły“.

28. GRUDNIA. Powiedziano mi, że jestem beztalencie. Mój rysunek z karykaturą miejscowego dygnitarza zmieszano z błotem, wykopiono, wysmiano i wogóle. Jestem bardziej niż smutny.

31. GRUDNIA. W domu jest zimno. I głodno. Na kolację zjedliśmy puszkę konserwowanego grochu, który leżał u nas od wiosny. Zona mówi, bym zgodził się na nocnego dozorcę lub wstąpił do... Sylwestra spędzam w łóżku.

1. STYCZNIA. Rysuję dalej. Ponieważ wyłączono nam prąd i nie mamy światła, a w piecu też nie mamy czym palić — chodzimy wcześniej spać. W łóżku żona opowiada mi bajki. Wczoraj opowiadała mi o czarodziejskim flecie. W związku z tym przypominała mi się historia, którą mi babka opowiadała. O takim jednym czarodzieju, który mieszkał przed wojną światową w Łodzi na Widzewie, miał czarodziejski flet i przy jego pomocy wprowadzał z domów wszystkie szczury. Na marginesie tych wspomnień mam pomysł.

3. STYCZNIA. Ująłem dziś w satyrycznym rysunku „chłopców z lasu“, których w naszej okolicy zlikwidowano wysiłkiem Milicji Obywatelskiej, Bezpieczeństwa i ORMO. Zaniósłem rysunek do redakcji tygodnika „Gwóźdź“. Odrzucono! Posmutniałem jeszcze bardziej.

5. STYCZNIA. Powiedziano mi w tajemnicy, że rysunki są bardziej wyraziste i zrozumiałe, jeśli ołówek smarować od czasu do czasu wazeliną. Spróbuję!

6. STYCZNIA. Kupiłem pudełko wazeliny. I faktycznie. Pierwszy rysunek robiony przy jej pomocy został dziś przyjęty. Za honorarium kupiłem nowe pudełko wazeliny.

8. STYCZNIA. Narysowałem dziś tego czarodzieja z fletem. Za nim idą szczury. — to oczywiście „chłopcy z lasu“.

9. STYCZNIA. Redaktor był zachwycony. Pocałował mnie w czoło i podwyższył honorarium. Koledzy patrzą na mnie z zazdrością i chcą pić ze mną bruderszaft. Nawet maszynistka uśmiecha się do mnie, choć wie, iż mam żonę syna.

12. STYCZNIA. Teraz wiem, co czytelnika bierze, kogo i jak należy rysować. W przyszłym tygodniu szyję sobie garnitur. Żonie kupiłem kapece. Wieczorami chodzimy do „Fraszki“ na wódkę. Nareszcie wiem, że żyję. I teraz pluję sobie w brodę, że przez tak długi czas babrałem się w felietonach i nie wiedziałem, jak dodatnio wpływa na „tworzywo“ i talent — wazelina.

15. STYCZNIA. Wczoraj przyjął mnie miejscowy dygnitarz. Wprowadzono mnie do niego z honorami. Ta bajka o szafie

— to lipa. Piiliśmy razem herbatę rozmawialiśmy o sztuce.

17. STYCZNIA. Nie kłaniam się już nawet swoim znajomym na ulicy. Pensjonarki przychodzą do mnie po autografy. Będę musiał zamówić większy transport wazeliny.

W ciągu tygodnia przybyło mnie dwadzieścia pięć kilogramów na wadze. Przeszłam już być cherlakiem. Jestem czerwony, czerwony i mocny jak dąb. I rysuję.

marek.

## Podsluchane i podpatrzone

### „Lady Hau-Hau“ na widowni

W okresie minionej wojny radio niemieckie przeprowadzało akcję propagandową w języku angielskim. Na czele tego „angielskiego wydziału“ stał brytyjski renegat, Joyce, zwany przez Brytyjczyków lordem Hau-Hau. Szczekał istotnie nienajgorzej.

Po zwycięstwie aliantów zniknął przezornie z powierzchni ziemi. Żona jego, Małgorzata, została przez Anglików osadzona w obozie w okupowanej strefie Niemiec.

Do historii lorda Hau-Hau możeby wcale nie wrócono, gdyby nie fakt, że w trwającym obecnie procesie przeciw

funkcjonariuszom obozu koncentracyjnego w Ravensbrück — jedna z oskarżonych powołała „Lady Hau-Hau“ jako świadka... swojej niewinności. Niemcy bowiem odnosili się z takim poważaniem i szacunkiem do swych brytyjskich współwyznawców „nowego ładu“, że zezwolili pani Joyce na zwiedzenie obozów koncentracyjnych, między innymi także i Ravensbrück.

Ciekawe, czy trybunał sądzący przestępców Ravensbrück uzna „Lady Hau-Hau“ za autorytet stwierdzenia „niewinności“ oprawców w spódnicach... (S. J.)

### Japońskie „rozbrojenie“

14 rodzin „multimilionerów“ posiadało w swych rękach cały ciężki przemysł wojenny. Przemysł ten według litery prawa został „wywłaszczony“. Ale... zarządcami fabryk i zakładów zostali albo byli właściciele, albo ich najbliżsi

Inaczej mówiąc: Artykuł numer I. Fabryka X jest niniejszym uznana za nieistniejącą. Artykuł II. Fabryce X poleca się przeprowadzenie artykułu pierwszego... (L. B.)

### Wyniki „fraternizacji“

Według oficjalnych statystyk prawie 1/4 okupacyjnej armii amerykańskiej w Niemczech dotknięta jest chorobami wenerycznymi, 1/5 żołnierzy podlega leczeniu. Jest to najwyższy procent za-

chorowań we wszystkich armiach świata odkąd istnieją statystyki zdrowotne. Nie trzeba było się tak pochopnie fraternizować... (L. B.)

### SZTUCZNE SZAFIRY

Szafiry nie tylko służą jako ozdoba do pierścionków. Szafiry są konieczne potrzebne na łożyska do precyzyjnych przyrządów pomiarowych. Stąd podczas wojny powstała konieczność syntetycznego produkowania tych kamieni, gdyż natural-

nych nie wystarczało. Anglikom udało się zorganizować masową produkcję sztucznych szafirów. Proces fabrykacji polega na przetapianiu w temperaturze 2000 stopni proszku karborundowego.

(S. J.)

„W mrokach klasztoru“ jest opowieścią bylejakiej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Małuje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok

# W mrokach klasztoru

w klasztorze karmelitek, we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, kto by zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

## Furtianki (d. c.)

Część publiczna obejmuje portiernię, która jest państwem furtianek i kaplicę, a raczej jej część publiczną, gdyż prawa jej część, oddzielona kratą, należy do obwodu zamkniętego.

Krata ta otwiera się tylko w jednym wypadku: podczas obrzędu obłóczyn. Lecz nawet wtedy nie widzi się zakonnic, które opuszczają stalle i gromadzą się w ciemnym kącie nawy.

Furtianki same mogłyby dostarczyć tematu do obszernego studium. Tak ciekawy jest ich tryb życia, tak włożone na nich zadanie jest oryginalne i skomplikowane.

Przed wszystkim nie są one wcale karmelitkami. Należą do specjalnego zakonu czynnego, który ma swój zakład macierzysty gdzieś w Bretanii, skąd przydzielane są niewielkimi grupami do zakładów zamkniętych. Składają one również śluby zakonne, ale cała organizacja ich zakonu ma na celu pracę i służbę. Pracę dla uprzywilejowanych, które nie robią nic i służbę dla zatopionych w kontemplacji, których nic nie powinno wyrwać z ekstazy. Do nich należy odsunąć od tamtych wszelką myśl o sprawach materialnych, być jednym słowem nieodzownym łącznikiem między światem ducha, zamkniętym w klasztorze, a światem zwyczajnym.

One otwierają furtę, przyjmują i żegnają przybyszów, przyjmują dary, w ich rękach znajduje się kasa. One zajmują się sprzedażą hostii i wszystkim co wymaga jakiegokolwiek styczności ze światem zewnętrznym. One udają się do miasta po zakupy i przygotowują pożywienie.

Obok rozmównicy nowicjuszek, pod niewielkim daszkiem, znajduje się furta. Jest to rodzaj niewielkiej skrytki w murze, z drzwiczkami po obu stronach muru, grubego w przybliżeniu na metr. Przez te to okienka podają furtianki zakonnicom jedzenie i wszystko co im jest potrzebne do użycia. Należy zauważyć, że drzwiczki nie bywają nigdy otwarte z obu stron. Gdy stawia się na białce otworu potrawy czy inne przedmioty, drzwiczki z przeciwnej strony pozostają zamknięte.

Nawet furtianki nie wchodzą nigdy do klasztoru, nawet one nie powinny widzieć nigdy zakonnic.

A przecież furtianki odgrywają poważną rolę. Cały klasztor żyje tylko dzięki im. Wyobraźcie sobie Karmel bez furtianek, przypuście, że pewnego dnia z nieprzewidzianej przyczyny te dzielne kobiety zastrajkują, że opuszczą klasztor. Och, wówczas widzę już jak inne, te z zamkniętego obwodu, oczekują z całym stoicyzmem na nadejście niemożliwego cudu, na mannę z nieba.

Nie wyszłyby z klasztoru, — możecie być pewni, — by zdobyć sobie pożywienie! Nie wzywałyby nikogo na pomoc! Klęcząc, ze złożonymi rękami, powymierająby świątobliwe z głodu,

## Mury pękają...

W towarzystwie siostry Agaty przebyłam niewielki dziedzińiec oddzielający dom furtianek od rozmównicy nowicjuszek. Zakonnica kazała mi się zatrzymać po prawej stronie opisanej już przezemnie „furtki“, pod murem, którego niedbale narzucony tynek odstaniał tu i ówdzie czerwone cegły.

— Zaczekaj tutaj — szepnęła siostra Agata — za kilka minut wprowadzą cię. Uderzyła cztery razy w dzwon przy furcie i znikła.

Zostałam sama naprzeciw muru, za którym wkrótce postyszalłam jakieś odgłosy. Niedługo trwało zanim domyśliłam się co to znaczy: poprostu rozwalono mur. Rozwalono go dla mnie. Miałam wejść do obwodu zamkniętego przez szczyrbę w murze, wybitą specjalnie w tym celu. Nie należę do lekkich, wyznając jednak, że zimny pot wystąpił mi na czoło w chwili, gdy pierwsza cegła została wciągnięta do wnętrza otworu, a w czarnym prostokącie ujrzałam białą, trochę tłustawą rękę, która dawała się przysysłać mi tajemnicze powitalne pozdrowienie.

Szczerba rosła z każdą chwilą. Teraz już rozróżniłam ramię przyrodziane w brunatny samodział, będące przedłużeniem białej ręki.

Minął kwadrans, który wydał mi się wiekiem. Wreszcie w otworze, zarysowały się dwie ciemne postacie, spowite w czarne woale, spadające im do połowy piersi.

Jedna z nich pochylała się zlekka w moją stronę i usłyszałam wyszeptane cichutko te trzy słowa:

— Wejdz, moja córko!

Ostupienie moje było tak wielkie, niespodzianka jaką sprawił mi ten niezwykły rytuał szczyrby w murze, była tak wstrząsająca, że długą chwilę stałam jakby przygwożdżona, nie mogąc poruszyć nogą, przekroczyć niewielkiej przestrzeni dzielącej mnie od dwóch widm, które na mnie czekały. I nagle przed oczyma stanęły mi obrazy przeszłości. Słyszałam kiedyś, że w chwili śmierci umierającej widzi znów całe swe życie. Na progu klasztoru, w chwili popełnienia czynu nieodwołalnego moja dotychczasowa egzystencja rozpieszczonej dziewczynki, nieodwiedzanego podlotka, przesuwała się w mej pamięci z niesłychaną wyrazistością szczegółów.

Pierwszy raz zastanowiłam się nad wartością tego co straciłam, pojęłam szaleństwo mego postanowienia. Moja miłość, moja biedna zawiedziona miłość, nie wydawała mi się już wystarczającym powodem, by pragnąć tej rzeczy potwornej, niesprawiedliwej, absurdałnej: klasztoru, pochowania w grobie mnie żywej, tak radośnie żywej, przed którą otwierały się jeszcze wszelkie nadzieje, której serce wzbierało tysiącem pragnień, a w żyłach kipiał zapal młodości.

Oszolomiona, zagubiona, wydana na łup okropnego przerażenia, ogłądałam się na wszystkie strony, jakby wzywając czyjeś zbawczej pomocy, szukając ręki, któraby mnie zatrzymała na brzegu tej otchłani.

Niestety! Małeńkie podwórko było puste i oczy moje powracały wciąż do ciemnej dziury w murze, w której widniały dwie ciemniejsze jeszcze postacie.

— Wejdz, moja córko — powtórzył głos nieco wyraźniej.

Niecierpliwiła się zapewne. Te wahania i wybiegi nie były już dopuszczalne. Trzeba było wejść, uczynić wielki skok, lub powiedzieć, dlaczego...

Przyszło mi na myśl, że te dwie kobiety, obserwujące mnie poprzez swe woale mogą posądzić mnie o brak odwagi. Ambicja wzięła górę: dwoma śmiałymi krokami znalazłam się obok nich po drugiej stronie muru.

(Dalszy ciąg w następnym numerze).

# „Miłość cygańska“

## czyli operetka na wesolo

Nie podobał mi się od razu sam program, za który zapłaciłam 10 złotych. Nie żałowałam jednak tych pieniędzy, bo dowiedziałam się z niego, gdzie mogę kupić tusz do rzes, naprawić radio, nabyć biżuterię, zrobić trwałą ondulację, jaką szminką ufarbować wargi, gdzie obejrzeć buty, uszyć suknię itd. itp.

W czterokartkowym zeszycie wśród masy reklam z trudem odnalazłam wykonawców sztuki, z których wybitną rolę miał odegrać w drugim akcie wózek dziecienny, wykonany przez najstarszą krajową fabrykę tych przedmiotów. Straszna prozal zrozumiałe, że owoce miłości być muszą, ale żeby tak odrazu sprowadzić to do reklamy wózka to okropne

Po odsłonięciu kurtyny zamarłam ze zgrozy: wprost na mnie „walił” wodospad ze skał, obok których rosły słoneczniki i mały tudzież inne, znane mi z widzenia kwiaty letnie. Wszystko to znajdowało się tuż pod gankiem pałacu bojara rumuńskiego, prawdopodobnie na skutek kaprysu tego ostatniego lub jego córki, która zaraz po odsłonięciu kurtyny zjawiała się jako uosobienie tęsknoty miłosnej i głosem domowym zaczęła zawodzić pieśń niezrozumiałą, a wzywającą tego, którego nie było w ogóle, a nie tego, który był.

Starala się ją za wszelką cenę uspokoić orkiestra emerytów parowozowni. Miała ona trudne zadanie. Po pierwsze uskuteczniła muzykę F. Lehara, po drugie akompaniowała do śpiewu wszystkim śpiewającym, a po trzecie udawała cały czas wodospad, który spadał ze skał z szumem i hukami. Niezwykłych trzeba zdolności by wykonać trzy tak odpowiedzialne czynności jednocześnie.

Akcja rozgrywała się w tempie. Najdłużej czekaliśmy wraz z Zoriką na tego, który wreszcie przyszedł ze skrzypkami i był cyganem. Uwodził Zorikę z powodzeniem na jej własnych żądaniach i z pomocą orkiestry udawał, że gra na skrzypkach. Po namiętym pocałunku Zorika uciekła za dekoracje, które się zachwiały, a kiedy się znowu zjawiała nie chciała pocałować narzeczonego.

W dalszym ciągu wydarzeń — na scenie zjawiała się osoba o uosobieniu kobiety lekkich obyczajów, w fatalnie uszytej dekoracji i głosem zmęczonym i przepitym skrzypiała piosenki tak ordynarne, że powinny być zakazane. Publiczności podobało się jednak bardzo i oklaskiwała ją gorąco, czym podnieśli kobiety do wykonywania nieprzyzwyczajonych poprostu ruchów nogami i całym tułowiem.

Prawdopodobnie czyniła to dla rozgrywki bo letnia temperatura czasu, w którym rozgrywała się akcja nie znalazła sojusznika z temperaturą sali. Druga osoba z gołymi nogami — siostrzenica bojara — szastała się po scenie i zabawiała się kuksańcami z młodzieńcem z nieprawdziwego zdarzenia, ucharakteryzowanym niezdarnie na krety. Tych dwojga dotyczył w drugim akcie wózek dziecienny w którym wjechały dzieci. Serca publiczności podbił chłopczyk może trzyletni, który nie chciał pić mleka z flaszki zawieszanej na szyi ojca, tylko poprosił o bimber. Dobre wrażenie wywarł też karczmarz, który prócz powtarzania bez sensu jednego zdania wspominał coś o komisji mieszkaniowej.

Drugi akt snił się Zorice, która napiła się wody z wodospadu i zasnęła, źle wymierzając siedzeniem miejsce na ławce, wskutek czego głowa zawisała w powietrzu.

Balet w drugim akcie wykonał zespół w odległości czasami kilku centymetrów od desek. Taniec polegał na miotaniu niezwykle dobrze utuczonych ciał.

Do trzech dźwięków wydawanych przez orkiestrę przybył czwarty: sapanie zmęczonych gwałtownymi ruchami tancerzy. Na dodatek zjawiała się II rapsodia Liszta, w wykonaniu parowozowni, a następnie zjawily się na scenie jakieś znajome mi postacie z różnych urzędów. Na szczęście noc czerwona obfitująca w robaczki świętojańskie z firmy J. Spiewak — skończyła się, w Joszim zawrzała krew cygańska i poszedł precz po pocałunku z kobietą lekkich obyczajów, a Zorika zgodziła się na narzeczonego rezygnując z cygańskiego wesela. Tak skończyła się „Miłość cygańska“.

Ale mimo wszystko, ogarnia mnie podziw. Parodia to też sztuka.

ZO—TA.

## Ciekawostki z całego świata

### Niech żyje cesarz!

Uczynni Anglosasi ceszowali Niemcom austriackim na wznowienie partii pod nazwą „Południowo tyrolska partia ludowa”. Oczywiście ta głęboko „demokratyczna” partia nie ma nic wspólnego z faszyzmem. Na jej czele stoi bowiem Ludwik Pompermajer, który jeździ po Włoszech północnych i agituje za wznowieniem cesarstwa w Austrii, a co ma wspólnego cesarstwo z faszyzmem? Bardzo niewinna zabawka!

### W raj u nudystów

Okupacyjna gazeta amerykańska w Japonii („Sun photo times”) opublikowała zdjęcia małżeńskiej pary. Oboje małżonkowie zupełnie nudy. Publiczności japońskiej zdjęcie się nie podobało i prawie nikt nie kupił pisma, które dochodzi się w 500.000 egzemplarzy.

Redaktor był bardzo zdziwiony i zamieścił następujące wyjaśnienie. „Fotografia przedstawiała parę nudystów ze stanu Indiana. Amerykanie dali wam wolność, demokrację, prawa dla kobiet i parlament, dla czego nie mieliby wam dać także nudy?”

Rzeczywiście, dlaczego nie?...

### Gościnny Watykan

Dla nikogo nie jest tajemnicą flirt Watykanu z Hitlerem. Dostatecznym na to dowodem jest wstawiennictwo za

Frankiem, tylko dla tego, że ten arcyłotr w ostatniej chwili „namyslił” się i przeszedł na katolicyzm.

Gdy armia niemiecka uciekała z Włoch — wielu „dyplomatów” niemieckich, włoskich, słowackich zostało gościnnie przyjętych przez Watykan.

Wymieniamy ich: Milo Urban — słowacki kryminalista wojenny, Karol Sidor, faszystowski minister rządu „słowackiego”, baron Weiszacker i von Braun, wreszcie von Kessel „doradcy polityczni armii niemieckiej we Włoszech”.

Zebrał L. B.

Redaktor — Henryk Wachowicz  
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz  
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

Redakcja i administracja: Łódź:  
Piotrkowska 68, tel. 112-54  
skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12  
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.  
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:

za milimetr — szpalte 30 zł.

Wkład: Druk „Książka” Druk: Druk „Wiedza” w Łodzi.

D-011209

Igor Sikirycki

### To nie ładnie...

Na pana, który nie doceniając trudności gospodarczych państwa, na powierzonym mu stanowisku dokonuje nadużyć.

To nie ładnie,  
Ze pan kradnie!

Jan Krepien

### Patriotyzm stołecznego pijaka

Pewien znany alkoholik od lat mieszkał już na Woli; gdy ktoś na Śląsk go namawiał uznał to za kiepski kawał „Chciałby pan bym Wolę rzucił? — umrę gdzieś się pić nauczył”.

### Pijak

Walenty Cebryk przychodzi do domu zalany w pestkę.

Zona budzi się i pyta:

— Coś tak późno wrócił?

— Nie późno, nie późno, dopiero pierwsza.

W tej chwili zegar wydzwania trzecią

— Dobrze, dobrze — mówi Walenty do zegara — nie musisz trzy razy powtarzać!

Nr. 6 MUCHY

## Każdy po swojemu...

Było sobie czterech ludzi: przeciętny Anglik, przeciętny Amerykanin, przeciętny Francuz i przeciętny Polak.

Tym czterem ludziom opowiedziano kolejno ten sam dowcip. O pijaku, latarni i psie.

Anglik zaśmiał się grzecznie, ale nie zrozumiał. Wytłumaczono mu, wtedy śmiał się po raz drugi.

Trzeci raz roześmiał się nazajutrz, gdy wreszcie pojął, o co chodzi. Potem opowiadano dowcip Amerykanowi. Gość wybuchnął hałaśliwym śmiechem i zaraz poprosił, żeby mu wyjaśniono, co i jak.

Gdy to nastąpiło, ryczał jeszcze głośniej.

Jednak śmiał się tylko dwa razy, a nie trzy, jak Anglik, bo o niezrozumiałym dowcipie szybko zapomniał i sensu nie dociekał.

A Francuz?

Ten roześmiał się tylko jeden raz, gdyż odrazu zrozumiał.

I wreszcie — Polak.

### Fraszki wiecznie aktualne

## Czemu białogłowy brody nie mają?

Pytają się badacze natur ludzkich zgrzyźni:

Czemu gołe niewiasty, brodaci mężczyźni?

Bo wszystkie, oprócz że gęby, ja rozumem członki,

Z mężowymi najgorzej zgodzą się małżonki

I gdzieżby się włos ostał w białogłowskim mięsie?

Jeśli w nocy wyrośnie, we dnie się wytrzęsie,

Bo kiedy ustawicznie jako pytel trzępie,

Musiałby na karku być, albo na lepie

## Fraszka o śmiechu

Śmiech, tłumacz człowieczego serca jest czworaki.

Najpierw wesołości i pocięchy, jaki Udał się Sarz — gdy jej Bóg obiecał syna.

Drugi: złości, który nam w Chamie przypomina

Pismo, kiedy się z ojca pijanego śmieje.

Trzeci: gdy kto z wielkiego żalu oszaleje,

Jako mężny Hannibal po wzięciu Kartagi,

Kiedy wszyscy płakał, śmiał się bez uwagi.

Czwarty śmiech jest blażeński, gdy kto rzeczy małej

Pełną się śmieje gębą. Takich jest świat cały.

## Miłość rodzi miłość

Niechaj nikt guseł, niechaj nikt czarów nie szuka

Fraszka i egzorcyzmy. Jest na miłość sztuka,

Jest fortel. Choć odmienna, choć tak bardzo płocha

Kto pragnie być kochanym, niechaj sam wprzód kocha

A, że częstokroć serce językowi przeczy,

Niechaj kocha nie w słowach, ale w samej rzeczy.

## „Bon-ton“ przede wszystkim

Na jednym z przedstawień opery „Rigoletto” z udziałem wybitnego włoskiego śpiewaka Mazziniego, pewien krytyk muzyczny otrzymał miejsce obok słynącego z dowcipu adwokata i poety Andrzejewskiego.

Kiedy Mazzini wykonał główną arię, krytyk wybijając nogą takt zaczął sobie przyspiewywać.

Andrzejewski nie wytrzymał i rzekł: — Słuchać nie daje — ot gruboskórny typek...

— Czy to mnie pan ma na myśli? — spytał krytyk.

— Nie, Mazziniego... przecież ten typ śpiewa tak głośno, że nie słyszę pańskiego głosu..

## Z anegdotek...

(Chamfort. „Charaktery i anegdoty“).

Marszałek de Villars hołdował Bachusowi, nawet na starość. Udając się w r. 1734 na czele armii do Włoch, przedłożył swoje służby królowej Sardynii, tak pijany, że nie mógł się utrzymać na nogach i upadł na ziemię. Mimo to, nie stracił głowy i rzekł: „Oto, jak przystało, znalazłem się u stóp Waszej Królewskiej Mości“.

(„Stańczyk.“)